

powiadasz, że lekkość daje ukojenie i odmienia / nie da się porównać z niczym co gromadzone przez lata oraz teraz jutro jeszcze chwila i po nas / ...i twarz utulona w ubrania (obojsza dotkną Rąk, nazwany przez Siddharta Mukherjee – laureata Nagrody Pulitzera, Cesarzem wszech chorób w „Biografii raka”).

Elżbieta Tylanda tak pojmuje zadanie poety: *rękę wyciągnij daleko przed siebie i szukaj w ciemności / właściwego słowa, ponieważ szeleszczą słowa jak mantra.*

Każdy z nas (szczególnie najbliższy) odchodzi na „tamten świat”, podobnie jak *jesień przychodzi za wcześnie.*

Co pozostaje: *trzeba objąć brzozę przytułić policzek do dębu.*

Anonimowość oraz nieważność człowieka, będącego w potrzebie: *jesteśmy numerkiem w kolejce* (prawdopodobnie będzie nim także i uczeń w szkole) – co zdumiewająco sankcjonuje ustawa o tak zwanej ochronie dóbr osobistych.

Przejmująco ukazuje dwie role w czasie choroby najbliższej osoby: *jestem sprzętem na ciągłym czuwaniu... ja pilnuję czasu podaję leki. Jeżeli modlić się to tylko własnym językiem, wybranymi przez siebie słowami.*

Mimo wszystko autorkę stać na oryginalne zabawy z czasownikami liczby mnogiej w pierwszej osobie, z podkreśleniem końcówki my: *woziliśmy kołdry i poduszki / sialiśmy sadziliśmy byliśmy, gdy nikt nie przewidział że o tej porze / za rok już nas nie będzie. / Ciebie nie będzie i mnie przy Tobie.*

Drugi człowiek w chorobie: *to niebywałe jak można stać się / nagle półżywym i bliskim bardziej / niż kiedykolwiek* – doprawdy to zdumiewające, a tak po prostu jest.

Twórczo wprowadza powszechnie używane zwroty frazeologiczne, by później zderzyć je z poetycko ukazaną wrażliwością: *nie ma nikogo kto by to wiedział / gdzie jest początek a gdzie koniec / gdzie jest ten moment / pierwszego dotknięcia, oraz nie znika się ot – tak.* Bywają chwile, że nie wiadomo co powiedzieć: *we mnie słowa jak lód / pokruszone że trudno je wydobyć by / odważyć się powiedzieć kocham i nie zagłuszyć siebie, ciszy, przestrzeni.*

Tak jak dawniej mówiono prosto: *Smutek... tak wielki, że pęka serce.*

Próba odczytania / ujrzenia drugiego człowieka, Człowieka w ogóle: *umierasz we śnie / a kiedy się budzisz widzisz śmierć / na wyciągnięcie ręki / w powietrzu wisi pytanie / jak to jest / po tamtej stronie.*

W wierszu bez tytułu zaczynającym się od słów *Taka ciemna ta ulica* spotykamy wyjątkową sytuację, w której nie wiadomo kto jest podmiotem lirycznym, bowiem role się wymieniają, zmieniają: *Co jest rzeczywiste / kiedy język nie słucha poleceń / nie nosi słów na okoliczność / kto wie jak boli rozdarte ciało / otwarta klatka piersiowa bez znieczulenia / wychodzisz z siebie przez zadaną ranę.*

Często pojawiają się „światy równoległe”, nieraz trzeba zamknąć oczy by zobaczyć nakładające się wyobrażenia obrazy. Odwieczne obecne marzenie poetów: *Gdyby napisać tak naprawdę / to czego nie da się powiedzieć / trzeba by kosmos ogarnąć i policzyć gwiazdy / ujrzyć cień mewy na piasku porzucone skrzydło... pozostanie przez chwilę*

krzyk śmiejszki spóźnionej... by móc to wyrazić ludzkim językiem.

Przychodzi taki czas: *Już nie nasza nie Zielona Dolina / odchodzi skąd przyszła / las upomniał się o swoje, a jednak Więc żyję na przekór wszystkiemu / żyję bez wyjścia... ten jeszcze nienazwany początek – przecież zawsze jesteśmy na początku, najbardziej umysławia to nam brzeg morza.*

Jak co roku pod naszym dachem / jerzyki budują gniazda / spoglądam na nie z czułością / po raz pierwszy Twoimi oczami.

Nie tylko daty (dni świąt przeżywanych razem) stają się niepotrzebne, bołą – podobnie adresy, numery telefonów po odejściu bliskich osób.

Rzeczywistości nic nie odpowiada lepiej oprócz niej samej, gdy zła nie honorujemy jej zatem – *jest jaka jest.*

Poetka ubolewa: *i co mi przyjdzie z tego że zostaną słowa?* Szanowna autorko, będą po prostu czytane, bo są mądre i wiele mówią o człowieku.

Daje wskazania piszącym wiersze, ale także i sobie: *myśli muszą ostygnąć. / dajesz im za mało sensu* (stajemy się niewolnikami pośpiechu, często nieuzasadnionego).



Rys. Babraba Medajska

Autorka – podmiot liryczny, ciągle zmieniający się w zależności od czasu, zdarzeń, okoliczności. Stajemy się uczestnikami *gry losowej: ta młoda spod okna / rozpadła się i nie wróciła do siebie.*

Realne rzeczy przeżyją, *ocaleją monety... ale gdzie tam, w dole / pozostanie ślad / zapachu świerkowych igieł i palonego drewna* (świeżość i etap przynoszący popiół).

Na poduszce zostają włosy, bez ciebie – jakie to oczywiste, otwierające inną następującą po sobie rzeczywistość.

Początek jest słowem, a ciągle jesteśmy na początku, *zatem zawsze jest słowo... źrenice ogarną światło / rozproszone po łkach i uwolni się język leniwy, / nie będzie brał do siebie wszystkiego co mu ślina przynosi... tego*

co ważne nie nazwaliśmy... coraz więcej zbędnych słów.

W wierszu „Zanim opuszczą nas ptaki” spotykamy optymistyczne rozwiązanie: *porozmawiajmy, może uda się / ominąć linie demarkacyjne i zaczerpnąć powietrza / w przestrzeni, gdzie czas pozostał nietknięty, a także w wierszu „Brzeg morski wsłuchuje się w pieśń”: ...gra w nas muzyka i staniemy przed czasem, wybierzemy takie pieśni, by odnaleźć / wszystko, nie patrząc za siebie.*

Tom „Szneci z glancem” ze względu na swoją treść / tematykę jest niepodobny do trzech wymienionych na początku książek poetyckich. Są w nim pomieszczone wiersze i krótkie opowiadania, będące wspomnieniem dzieciństwa przeżytego w rodzinnym Malborku, do którego trafili rodzice ze starszymi siostrami po Powstaniu Warszawskim. Tę książkę żywi pamięć, w zdumiewających szczegółach opisuje topografię skwerów, domów, kamienic, strychów, piwnic i podwórek, które były miejscem rozlicznych dziecięcych zabaw. Jest ona, jak nazywa autorka, owocem *przemieszczania się myślą podróżną.* Wzbudza podziw liczba przywołanych imion chłopców i dziewczynki, będących w gruncie rzeczy wspólnymi bohaterami przywołań minionego czasu. (Słuchałem przed laty audycji radiowej, w której ubolewano, że potrafimy wymienić imię i nazwisko dwóch a może trzech rówieśników ze szkoły podstawowej. Jak widać spotykamy się tutaj z absolutnym wyjątkiem.)

Oryginalnie określa autorka swoją koncepcję książki: *Wysyłam pamięć do kilku postaci, które (być może) / teraz patrzą na mnie z balkonu lub jabłoni i na wszystko jak zwykle, mają dobrą radę.* (w wierszu „Powroty”).

Niektóre teksty przybierają formę listu: *...Nie ochać i nie achąć, bo wszystko się zmienia. / I my się zmieniamy – jesteśmy drobniejsi, patrzymy pod nogi, / siada nam kregosłup. A ty klaszczesz w dłonie i nie przestajesz / się dziwić. I wszystkim się zachwycasz.* (wiersz „Dla Róży S.”).

Wzruszająco nazywa Malbork: *Moje rodzinne miasto pozostało w pamięci najpiękniejszym miejscem, bajką z dzieciństwa* (w tekście „Od autorki”).

Elżbieta Tylanda przekonuje, że umiała i umie nadal się bawić, że potrafi realizować się w najbardziej pełnej, co okazuje się w życiu najtrudniejszej, formie kultury, jaką pozostaje zabawa (taki pogląd wypowiedział filozof kultury Johan Huizinga).

Kończąc te myśli, wypada stwierdzić, że warto czytać poezję Elżbiety Tylandy.

Paweł Kuszczynski

